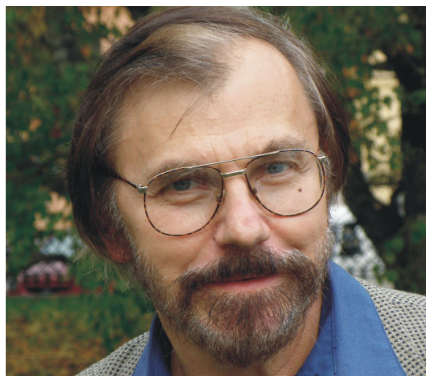


## Listy do Pani A. (61)



## Zabawy i refleksje

Droga Pani!

Lato zaczęło się w urozmaicony sposób, że nie wspomnę o pogodzie, która była bardzo nieustabilizowana. Mam na myśli różnorodność wydarzeń, w tym literackich. Oto w Łomiankach odbyło się spotkanie na strychu i Turniej Jednego Wiersza o Laur Burmistrza Łomianek. Zasiadałem w jury wraz z Ernestem Bryllem i Zbigniewem Milewskim.

Wystąpiło kilkudziesięciu poetów, a wśród nich autorzy ciekawych wierszy. Czy Pani też tam była? W ciemnej sali, kiedy reflektory świecą w oczy trudno cokolwiek zobaczyć, ale można wyczuć intuicyjnie obecność. Nie wiem, czy mam dobrą intuicję, ale wydawało mi się, że gdzieś w ciemności bliszy Pani spojrzenie. Spotkanie było bardzo przyjemne, pełne poetyckich doznań. Potem wręczaliśmy nagrody laureatom. Gratulacje, rąsia, książka (koperty były potem). Rozdawaliśmy pierwszy numer nowego kwartalnika literackiego, wydawanego przez Dom Kultury w Łomiankach. Pismo nazywa się „Wisła”, jest kwartalnikiem. Wydawane w formie książkowej, z okładkami, grzbieciami... Podobnie jak „Odra”. Jestem tam redaktorem merytorycznym, praktycznie – naczelnym. Jako naczelnik figuruje Miłosz Kamil Manasterski, bo on jest dyrektorem całej placówki. Ale ja zbieram materiały, obmyślam numer, a potem z grafiką Anią Bąk siedzimy przy komputerze i łamiemy numer liczący około stu stron. Były ciekawe materiały, np. wiersze i felieton Brylla, esej Anny Marii Musz o twórczości Ewy Lipskiej, relacja Manasterskiego z poetyckiego festiwalu w Kazaniu, i wiele jeszcze godnych uwagi tekstów. Moją ambicją, jako redaktora merytorycznego, jest stworzenie pisma bardzo ambitnego, wypełniającego lukę po innych tego typu periodykach.

To, co ukazuje się do tej pory w większości przypomina dawną kawalkadę poetycką w „Radarze”. Nie, niech Pani nie myśli, że będę pomijał młodych. Muszą to być jednak autorzy reprezentujący wysoki poziom literacki. Może mi się to uda, bo jestem odporny na różnorakie naciski. Dawniej w pismach tego typu redaktorzy decydowali, co dopuścić do druku, a co skwitować żartem w „poczcie literackiej”. I nikt nawet nie śmiał się obrażać, czy domagać publikacji, twierdząc, że druk mu się „należy”. Chciał-

bym, aby druk w „Wisłę” stał się swoistą nobilitacją, nie zaś tylko ogłoszeniem wierszy w niższym piśmku. Jeśli jednak „warunki obiektywne” byłyby inne, najwyżej przestanę robić „Wisłę”, bo to ja biorę odpowiedzialność za określony profil pisma.

Pisałem Pani w ostatnim liście, że wszelkie inicjatywy kulturalne są niezwykle cenne. Wanda Dusia Stańczak, prezeska Stowarzyszenia Autorów Polskich organizuje comiesięczne spotkania na Dachy, w uroczym miejscu na warszawskiej Ochocie. Przychodzi wiele osób, zwłaszcza tych, którym poezja jest bliska, i sami też próbują pisać. Niektórzy mają nawet wydane tomiki. Wanda potrafi wytworzyć bardzo dobrą, artystyczną atmosferę, która jest konieczna dla twórczości. Pisanie poezji, to nie zestawianie słupków czy sporządzanie służbowych sprawozdań. Musi temu towarzyszyć specyficzny klimat, tryb życia, swoista zabawa, luz... a potem głębsza refleksja, inspiracja przekładająca się na wiersz, żmudna praca nad tekstem. Temu służą spotkania na „Dachu”. Ostatnio miałem wrażenie, że i Pani tam była.

Całoroczna działalność na tak zwanej „niewie” bardzo mężczy. Z przyjemnością więc spędziłem trochę czasu na Mazurach. Pojechałem z Joasią, Witkiem – moim jedenastoletnim wnukiem oraz z Iskrą. Dzieci duże, znalazły sobie towarzystwo, doskonale dawały sobie radę ze wszystkim, miałem więc trochę świętego spokoju. Ale trzeba je było czasem „podkręcać”. Robiłem to nieraz, a wtedy ujawniała się moja natura kpiarza. Pewnego dnia Witek zapytał: „Czy dziadek jest chory?” „Nie, dlaczego?” – odpowiedziałem. „Bo dzisiaj mi dziadek jeszcze nie dokuczal!”

Iskra, pies – jak mówię – rasy „posukowiec”, ponieważ została wysterylizowana, też sprawiała się na medal. W niczym nie odbiegała od reszty... Ciszca, piękna pogoda przez dziesięć dni naszego pobytu, spacer – jak to skutecznie regeneruje siły, uspokaja nerwy; wszystkie problemy wydają się dalekie i nieistotne! Czy zauważyła Pani, że zmienił się trochę ton tego listu? To między innymi zasługa mazurskiego relaksu, ale przede wszystkim jednak Pani obecności przy mnie. Iluzorycznej czy prawdziwej – nieważne. Po prostu Pani jest!

Zaraz po powrocie czekało mnie wesele. Nie, nie moje. To mogłoby się tylko zdarzyć z Panią... Syn ciotecznej brata Ani postanowił zakuć się w kajdany małżeńskie. Konsekwencja tego było... zaproszenie nas na ślub i przyjęcie weselne. Nie bardzo lubię takie rzeczy, ale tym razem wszystko przebiegło bardzo przyjemnie i miło. Ślub w Pałacu Ślubów – cywilny – nie trwał długo, nie było żadnych „kazań”. Przysięga, podpisanie aktu i koniec. Potem w kawiarence przy Mickiewiczu na Krakowskim Przedmieściu toast szampanem. Wypiłem pół kieliszka i najadłem się truskawek. Za mniej więcej godzinę trzeba już było jechać do Zielonek. Tam, w pałacu Lasotów młodzi zorganizowali weselne przyjęcie. To jest blisko, jedzie się krótko, zwłaszcza w soboty wieczorem.

Samo wesele było bardzo miłe i „niedzisiejsze”. Zaczęło się obiadem (zupa serowa porowa, uda kaczki, pieczone ziemniaki, surówka). Potem słodczy, ciastka, cukierki, kawa, herbata, cola, woda mineralna. Nie trzeba było kamieniem

siedzieć cały czas przy stole, bo desery były w osobnej, przyległej do jadalnej, sali. Można było wyjść z herbatą czy talerzykiem na taras, pospacerować po parku – niestety to tylko pozostałości po parku przedwojennym.

Później znowu jakieś przekąski typu łosoś, paszтет, schab pieczony, śledź itp. W sali balowej kto chciał, to tańczył. Było wiele osób w różnym wieku, nie brakowało młodzieńców i laseczek. Ale nie tylko. Powiedziałem do Ani, że są tu następujące oddziały szpitalne: pediatria, ginekologia „sztosowana”, urologia i geriatria.

Poznałem też początkującego literata z Norwegii, co było dla mnie pewnym zaskoczeniem. Trochę sobie porozmawialiśmy. Pytałem go, skąd zna język polski, a on powiedział, że ma „polska dziewczyna”. Prozaik i językoznawca. Podobało mi się to wesele, bo było właśnie nietypowe. Żadnych ludycznych przyspiewek, żadnego disco polo i bum cyk cyk. Wszystko w dobrym stylu, ze smakiem urządzone. I było z kim porozmawiać.

Wieczorem zaproszono do zwiedzania pałacowych piwnic, po których oprowadzał młody Lasota, syn właściciela, bardzo sympatyczny młody człowiek. Imponujące piwnice, wysokie, o powierzchni 700 m<sup>2</sup>. Tam też można by było organizować jakieś imprezy artystyczne, poetyckie, kabaretowe, stworzyć galerię obrazów.

Same wnętrza pałacowe bardzo ładne, ale bez przesady. Są przecież dostosowane do potrzeb gastronomiczno-weselno-spotkaniowych, a sami właściciele mają prywatne apartamenty w innym skrzydle pałacu. Tutaj jest kilka stylowych foteli, stół zabytkowy, ale nie ma tam wyposażenia „muzealnego” jakie widziałem np. w pałacach i dworach Wielkopolski. W każdym razie może się podobać, bo skromne i z wielkim smakiem urządzone. Jest tam również specjalny pokój dla nowożeńców. To podobało mi się najbardziej, bo człowiek żyje wyobraźnią dopóki ma nadzieję...

Wkrótce po tym weselu znowu inne spotkanie i zmiana dekoracji. Otóż przyjechał do Polski tłumacz Łyczczar Seliaszki, ten który i moją książkę przetłumaczył na bułgarski. W Klubie Księgarza zorganizowano promocję dwóch tomików, ostatnio przetłumaczonych przez Łyczczara – Doroty Koman i Grzegorza Walczaka. Poeci czytali swoje wiersze po polsku, Łyczczar po bułgarsku. Grzegorz Walczak dodatkowo popisywał się śpiewaniem. Zaprezentował żartobliwą piosenkę do słów własnych „Gdybym był Ładysem” na melodię „Gdybym był bogaczem” ze „Skrzypka na dachu”. Pomyślałem sobie, że z równym skutkiem mógłby napisać inne słowa, np. – „Gdybym był Homerem”...

Kira Gałczyńska wprowadziła w klimat poezji Doroty Koman, a Janusz Termer mówił o poezji Grzegorza. Potem rozmowy, lampka wina, i znaleźliśmy się na Staromiejskim Rynku. Sceneria niczym z Gałczyńskiego: było ciemno, a nad jedną z kamieniczek ustawił się księżyc. Zwróciliśmy na to uwagę pani Kiry. Chyba ją to wzruszyło. W każdym razie był to miły akcent całego spotkania.

I tym oto lirycznym akcentem kończę ten list. Życzę Pani pogody, piękna i pozdrawiam najserdeczniej –

STEFAN JURKOWSKI